Nr. 102. Kraków, Sobota dnia 29 Lipca 1882. Rok II.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt.
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Wychodzi od 1 Lipca b. r. codziennie wyjąwszy świąt i niedziel.

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie:** Jan Fischer, „Pałac Spiski, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Prenumerata na „Gazetę Krakowską wynosi do końca bieżącego kwartału dla prenumeratorów zamiejscowych 3 złr., dla miejscowych 2 złr.

Prenumerować można od każdego dnia miesiąca.

Kraków, dnia 28 Lipca.

Młodzieńcze siły.

Przed paru tygodniami, wobec ogłoszonego rozporządzenia ministeryum francuzkiego zaprowadzającego bataliony szkolne dla ćwiczeń wojskowych młodzieży, podnieśliśmy wielką pożyteczność podobnej instytucyi, godnej naśladowania u nas, a obiecującej znakomite pożytki pośrednie — już nie na polu pedagogiki tylko, ale dla całości krajowego bytu i dla przyszłości tego kraju.

Nie ulegało też dla nas wątpliwości, że instytucya tak praktyczna znajdzie naśladownictwo i po za Francyą, we wszystkich społeczeństwach, w których pedagogia odgrywa pod względem narodowym pierwszorzędną rolę, i którym idzie o oszczędzanie żywych sił kraju pożeranych przez molocha wojskowości.

Spotykamy też dzisiaj w organie urzędowym węgierskiego ministerstwa oświaty „Néptanitók Lapja“ przyswojenie tej myśli dla Węgier, wraz z datami statystycznemi, jak się ta instytucya przedstawiać będzie zaszczepiona w Węgrzech. Organ ministerium węgierskiego idzie dalej wszakże, aniżeli zadanie zakreślone instytucyą francuzką — a zdaniem naszem pojmuje szerzej i żywotniej myśl całą. Nie tylko bowiem zaleca udział całej zdatnej fizycznie młodzieży szkolnej w żołnierskich ćwiczeniach, które byłyby z gimnastyką połączone, ale dla starszych od lat 13—14, pragnie zorganizować specyalne ćwiczenia nie tylko już obrotów wojskowych, ale obchodzenia się z bronią i celnego strzelania. Oficer obrony krajowej za skromnem wynagrodzeniem kierowałby temi ćwiczeniami.

Nie na tem wszakże już tylko, wedle planu tego organu, miałoby się kończyć zaprowadzenie organicznych ćwiczeń. W każdej gminie utworzonemiby zostały z młodzieńców dorosłych bractwa gimnastyczne, których celem byłoby nie tylko dalsze ćwiczenie się gimnastyczne, ale także wprawa w służbie pożarnej i w ćwiczeniach wojskowych.

Z podanych dat statystycznych dowiadujemy się, że we wszystkich szkołach węgierskich zapisanych było 893.771 chłopców, z których przeszło 200 tysięcy przekroczyło rok 13. Cyfry te dają miarę wagi tak w systemie edukacyjnym jak i w ogólno krajowym znaczeniu zamierzonych urządzeń. Gdy w parlamencie węgierskim podczas ostatniej dyskusyi nad modyfikacyą prawa o siłach zbrojnych myśl zupełnie analogiczna podniesioną już była — i to ze strony opozycyjnej — a przyjęta bardzo dobrze przez izbę deputowanych, zdaje się więc, że mamy tu do czynienia z planami, które bardzo prędko przybiorą ciało rzeczywistości i w szerszych rozmiarach, a ze znaczeniem wyższem i praktyczniejszem, rozwiną ideę francuzką.

Pod względem pedagogicznym spodziewają się i w Węgrzech, jak to podnieśliśmy w naszym artykule przed dwoma tygodniami, że tego rodzaju zaprowadzenia przyczynią się nie tylko do lepszego rozwoju fizycznego młodzieży, ale także wpłyną zbawiennie i na psychiczne jej przymioty, przyzwyczajając ją do karności, do panowania nad sobą umiejącego swobodnie dysponować swem ciałem. Wzmocnieje w niej skierowanie siły woli na jeden przedmiot, przywyknie i będzie umiała znaleść się odpowiednio w niespodzianych sytuacyach — jednem słowem wzmoże się w niej to, cośmy nazwali elastycznością ducha. Tego, chyba ten tylko ocenić nie umie, kto się nigdy nie zastanowił poważnie nad rozwojem i postępem ludów.

Tracilibyśmy czas niepotrzebnie, gdybyśmy chcieli raz jeszcze wywodzić korzyści ekonomiczne dla zagrożonego w swych siłach kraju, z urządzenia, które wcześniej lub później prowadziłoby do znacznego skrócenia czynnej służby wojskowej, a które odrazu przywodząc do wieku popisowego pokolenie fizycznie inaczej niż dziś rozwinięte, zapobiegłoby oderwaniu od pracy produkcyjnej wszelkich, jak to się dziś dzieje, posiadających jakiekolwiek rozwinięcie i dzielność fizyczną. Gdy zaś przyszłoby nadto do skrócenia lat służby czynnej wojskowej, łatwo obliczyć, co za olbrzymi przyrost sił produkcyjnych i jakie wzmożenie ekonomiczne stałoby się tego następstwem, naturalnie, jeślibyśmy umieli lepiej może, niż dotąd, siłami temi zagospodarować!

Jedna jeszcze korzyść przedstawia się w dali, o której nie wzmiankowaliśmy przy pierwszem poruszeniu myśli, a tą jest, że system „pospolitego ruszenia“, który dziś złożony w prawie wojskowem jako embryonistyczna idea, a który u nas jako dla naszego kraju stać się powinien istotną dopiero „obroną krajową,“ wtedy przy takiem przygotowaniu pokolenia, przestałby być abstrakcyą, stałby się siłą obronną krajową zdolną w każdej chwili przyjąć organiczne formy; my zaś w tym kraju, w każdym razie tylko na tę siłę oglądać się możemy, jako na istotnie krajową, zdolną kraj utrzymać w karbach porządku w chwili ciężkiej próby i ochronić go przed niebezpieczeństwami zalewu.

Podczas gdy urządzenia podobnej wagi tworzą się po świecie, gdy nam przychodzi obliczać się z tak rozległemi następstwami urządzeń podobnych tej dla nas doniosłości edukacyjnej i narodowej, jeden z dzienników poznańskich, któremu w niesmak było pierwsze nasze wystąpienie, powiada: „...patryotyczne uczucie rozbudzi w dzieciach dom rodzicielski i szkoła, przez odpowiednie i umiejętne kształcenie serca i ducha młodzieży, a szkoła galicyjska bezpiecznie i łatwo uczynić to może. Po cóż tu mundur, po co tu pałasze i karabiny?“ Znamy! znamy te piękne, a usypiające frazesa! Świat idzie naprzód, a my kołysząc duszę frazesami, z siłami naszemi przyrodzonemi staczamy się wciąż na dół. Znamy te piękne frazesa o tradycyi, o domu rodzicielskim, i my na nie liczymy, jak na Znicz święty. One wszakże nie przeszkodziły nawet temu, że tam gdzie tradycye są najbezpośredniejsze, gdzie pojęcie obowiązków powinnoby być najjaśniejsze i najłatwiejszą sposobność im zadosyć uczynienia — i tam nawet znika dzielność fizyczna, rycerska i znika ta gatunkowa gotowość do postawienia się osobą swoją za prawdę i powodzenie swoich przekonań, bez którego nie ma dla tych przekonań przyszłości i wcielenia na świecie, nie ma nawet ożywczej prawdy w duszy rzekomo wyznawającej je jednostki. Cóż mówić dopiero o tych tłumach dorastających pokoleń, które z nędzy materyalnej i moralnej, wchodzą dopiero w szranki życia społecznego, a bez których nie ma i nie będzie zdrowego narodu!

I my liczymy na wszystko przejmujące działanie ducha narodowego, tylko w innych szerszych rozmiarach i ramach, niż — jak oaza kwitnącego gdzieś pojedyńczo tym duchem — zakątka rodzicielskiego, lub jak na odurzający zmysły frazes banalny, kadzidło kości spalonych.

Dzięki temu nieujętemu duchowi narodowemu, zetknięcie się rodzinnych mło-

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 28 Lipca.

2)

LISTY Z ROSYI.

(Zarysy towarzyskie i społeczne).

I.

(Dalszy ciąg.)

Petersburg w lipcu.

A oto inne zdarzenie, kwiatek niemniej piękny, choć uszczknięty na innym, niższym cokolwiek gruncie.

W jednym z klubów tutejszych, gdzie grubo grają w karty a przy zielonych stołach siadają kobiety; do którego wstęp niezbyt wielkiemi obwarowany jest trudnościami, zaczęło od dłuższego czasu bywać stale trzech młodych ludzi i młoda pani bardzo elegancka, bardzo powabna, emancypowana, wesoła, słowem posiadająca wiele „pieprzyku“, który jest znakomitą przynętą właśnie dla ludzi tego rodzaju, z jakiego składa się większość stałych członków owego klubu, to jest: starych jenerałów, łysych tajnych radców i przeżytych, bezzębnych ex-przemysłowców-kapitalistów... Piękna pani szczerzyła do starców ząbki, przekomarzała się z nimi ochoczo dwuznacznemi żarcikami, i — grała w karty... Przyczem jednak nikt nie zwrócił uwagi na tę okoliczność, iż za stolikiem, przy którym grała pani baronowa G. (bo tym tytułem zdobiła swe nazwisko na kartach wizytowych, opatrzonych siedmiopałkową koroną), musiał zawsze się znaleść w liczbie partnerów jeden z trzech młodych ludzi, którzy mniej więcej jednocześnie z baronową zaczęli do klubu uczęszczać, chociaż niespostrzeżono wcale, a domyślono się dopiero potem, że ta czwórka stanowi jedną ligę i „przyjacielską“ współkę.

Grała tedy pani baronowa. Najczęściej ogrywała starców, ale „uczciwie“ i umiarkowanie, za co też staruszkowie niemieli do niej żadnej pretensyi, bo wynagradzała im to sowicie uśmiechami, spojrzeniami pełnemi nadziei i wesołemi odpowiedziami na ich zalotne żarciki... Taki stan rzeczy trwał dosyć długo z powszechnem zadowoleniem i bez żadnego wybitniejszego wypadku.

Aż nareszcie zaczął uczęszczać do klubu pewien niemłody, świeżo do Petersburga przybyły z prowincyi, a bardzo bogaty jegomość. Piękna pani baronowa „podskubała“ go parę razy w grze — i pewnego wieczora, po partyjce, zawiązała z nim przyjacielską, bardzo ożywioną rozmowę. Prowincyonalny Krezus przedstawiał się jako człowiek bardzo grzeczny i pełen galanteryi. W rozmowie, pani baronowa dowiedziała się w jakim hotelu mieszka i ile czasu zamierza przepędzić w Petersburgu. Nareszcie przedstawiła mu jednego ze wspomnianych wyżej młodych ludzi jako swojego brata i zaprosiła bogacza do siebie na herbatkę, z czego ten, oczywiście, nieomieszkał skorzystać. Przepędzono parę godzin u p. baronowej na bardzo przyjemnej pogadance, w której piękna pani rozwinęła przed swym nowym znajomym cały arsenał powabów i wdzięków. Skończyło się na tem, że uprzejmy i rozmarzony Krezus zaprosił „brata pani baronowej“, t. j. jednego z trzech, asystujących jej ciągle młodych ludzi, aby go jutro odwiedził.

„Brat“, naturalnie, stawić się na wezwanie nie omieszkał. Grzeczny gość petersburski zajmował w jednym z pierwszych hotelów przepyszny lokal, z czterech pięknych salonów złożony. W każdym z tych salonów leżało mnóstwo pudełek, kartonów i pakietów, zawierających rozmaite a dość kosztowne sprawunki: drogie materye, bronzy, przedmioty galanteryjne, wyroby srebrne itd. W kącie zaś sypialnego pokoju stała niewielka, ale bardzo obiecująca szkatułka żelazna, rodzaj kasy ogniotrwałej.

Z rozmowy dowiedział się „brat“ od swojego nowego przyjaciela, że ten ma zamiar opuścić Petersburg jutro wieczorem. — Przepędziwszy z nim godzinkę, zaprosił go do siebie, kładąc nacisk na to, że „siostra“ będzie bardzo uradowaną, jeżeli te zaprosiny przyjmie, a może też zechce towarzyszyć jej w projektowanej na dziś przejażdżce za miasto, do Liwadyi.

Rozumie się, że tak miła inwitacyę przyjął Krezus z radością i w kilka godzin potem wygodnym powozikiem pędził do Liwadyi z piękną baronową.

Tymczasem trzej młodzi ludzie nie próżnowali. Jeden z nich, właśnie ów „brat“, który dziś odwiedził naiwnego prowincyonalistę, o zmroku, wziął na siebie takie samo paleto, jakie nosił gość hotelowy, przyprawił sobie taką samą brodę szpakowatą, uzbroił nos w takie same złote *pince-nez* i tak samo jak on utykając z lekka na lewą nogę, udał się z kolegami do hotelu. Przybyli karetą. Towarzysze pozostali na ulicy, a mniemany lokator wziął u odźwiernego klucz do „swojego“ mieszkania, poszedł na górę i kazał natychmiast poznosić wszystkie pakiety, zawiniątka i kuferki do karety, nie zapomniawszy oczywiście o żelaznej szkatułce.

— Wyjeżdżam!... proszę o rachunek!... rzekł do numerowego.

Rachunek podano natychmiast. Zapłacono go niezwłocznie... kelner dostał 5 rub. na piwo, za co ukłonił się do kolan „jaśnie panu“ i przeprowadził go do karety, niosąc resztę drobnych rzeczy z numeru.

Konie pomknęły i kareta znikła.

W kilka godzin potem, o 2giej po północy, wraca do siebie „prawdziwy“ lokator, rozmarzony wdziękami pięknej pani baronowej, która wymknęła się z rąk jego, unosząc z sobą serce zakochanego...

— Proszę o klucz! — mówi do odźwiernego wchodząc...

Odźwierny zbliża się do gościa ze światłem, przypatruje mu się uważnie... Co za dziwo? Stoi przed nim ten sam pan, który przed czterma godzinami opuścił hotel zupełnie...

— Co to jaśnie pan tak prędko do nas z powrotem? — pyta zadziwiony.

— Co za prędko? — już po drugiej...

— Czy jaśnie pan każe napowrót znieść rzeczy?

— Jakie rzeczy? Jakto napowrót? Czy zwarjowałeś?...

Jakieś przeczucie ściska mu serce.

Przestraszony chwyta klucz, biegnie cwałem na górę, otwiera mieszkanie... Co za widok!... Oprócz mebli hotelowych — nic a nic w niem niema. Wszystko się ulotniło nie wyjmując żelaznej skrzynki.

Biedak teraz dopiero zrozumiał.

„Brat“ i dwaj adjutanci pani baronowej, korzystając z tego, że bogaty gość z prowincyi pojechał z piękną damą do Liwadyi, okradli go i umknęli tejże samej nocy pospiesznym pociągiem. Znikła też i „pani baronowa“ tak zręcznie, że policya pomimo skrzętnych poszukiwań, ani jej, ani nikogo z jej orszaku, doszukać się nie może i nie doszuka się pewno nigdy.

Łatwowierny Krezus oblicza swoje straty na 75 tysięcy rubli, ponieważ, oprócz licznych a kosztownych effektów, skradziono mu szkatułkę, w której było z górą 50 tysięcy.

I jeszcze jeden, drobny już, choć nie mniej charakterystyczny fakt z życia petersburskiego.

Jesteśmy w t. z. „Letnim Ogrodzie“, na koncercie. Orkiestra brzmi. W restauracyi Bałaszowa, przy stolikach, publiczności takie tłumy, że, jak to mówią, nie ma gdzie szpilki wetknąć. Przy jednym siedzi towarzystwo, złożone z dwóch mężczyzn i dwóch kobiet. Wyglądają dość przyzwoicie, wszyscy mają pozór ludzi zamożnych, którzy się wybrali do ogrodu dla posłuchania muzyki przy smacznym i kosztownym podwieczorku. Opróżnione talerze, na których widać resztki zwie-

dzieńczych żywiołów naszych, jeszcze nigdzie nie wydało rezultatów zgubnych dla patryotyzmu, nawet w piekielnych zakładach szkół wojskowych rosyjskich, które pod tyloma innemi względami zrujnowały młodzież naszą. My się też wcale nie troszczymy nawet o to, aby na naszej ziemi, w otoczeniu rodzinnem, zebranie młodzieży dla zabawy i nauki bronią, mogło w czemkolwiek patryotyzm na szwank narazić. Owszem, przeciwnie! Oficer zaś obrony krajowej jako instruktor przy szkołach, z racyi swego pochodzenia, wykształcenia i stanowiska przeznaczonym jest na to, aby stał się spajającym, zdrowym i dzielnym czynnikiem społecznym, równie dzielnym jak nauczyciel, a silniej jeszcze wiążącym to biedne i rozdwojone nasze społeczeństwo w jedną całość.

Naprzód i naprzód po drodze rozwoju społecznego dążyć musimy nawet wśród naszych nieszczęśliwych warunków, jeśli się zapaść pod ziemię nie mamy. Nie wolno nam więc przechodzić obojętnie około żadnego pomysłu, jaki rozwój społeczeństw szczęśliwszych przynosi, lecz chwytać oburącz te, które dla nas są pomyślne i zbawienne, a dobijając się ich urzeczywistnienia, zapewnić sobie zgodne z naszemi właściwościami przeprowadzenie ich i wpływ przypadający inicyatywie.

PROCES O ZDRADĘ STANU.

Trzydziesty pierwszy dzień rozprawy. (Dokończenie). Na wieczornem posiedzeniu, które rozpoczęło się o godzinie 8 przeszedł pan prokurator do czterech dalszych oskarżonych.

Włodzimierz Naumowicz wychowany w liceum moskiewskiem, a nadto już jako syn ks. Jana Naumowicza, przejął się ideami panslawistycznemi. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych, zamiast wstąpić na drogę pracy uczciwej, wybiera sobie, jak sam powiada, „drogę dyplomatyczną“ i staje się szpiegiem. Podczas pobytu Mirosława Dobrzańskiego w Skałacie był oskarżony obecny w domu ojca. Musiało tam między niemi nastąpić bliższe porozumienie. Prokurator rozbiera szczegółowo treść artykułu ks. Stefanowicza drukowany w „Syonie“, świadczącego o charakterze, przeszłości i zachowaniu się politycznem Płoszczańskiego. Oskarżony pobierał z Rosyi subwencye, wyjeżdżał co roku do Rosyi i to w zimie, a więc nie dla przyjemności ani dla studyów. Wyjazdy te były zawsze tajemnicze. Nie był w stanie wykazać, na jakie cele pobierał z Rosyi pieniądze za pośrednictwem filii lwowskiej banku dla handlu i przemysłu. Przeciw oskarżonemu przemawia także świadectwo Makuszewa. Dalszym dowodem winy są liczne artykuły „Słowa“, które oskarżyciel przytacza i interpretuje. Że tendencye „Słowa“ były szkodliwe, świadczą kurendy konsystorza gr. kat. Obrona oskarżonego, że „Słowo“ nie ulegało konfiskacie, że zatem artykuły w niem zawarte nie były treści karygodnej, nie wytrzyma krytyki, albowiem artykuły te były „misternie“ pisane, a za tendencye, chociażby najwyraźniejsze, konfiskować nie można. Podnosi dalej oskarżyciel artykuły i korespondencye znalezione u Płoszczańskiego a kompromitujące go o tyle, że świadczą o tendencyach jego pisma. Kompromitują go dalej stosunki z Mazurem, z ks. Terleckim, Leontiewą Lewicką, ks. Cybykiem, jako znanymi panslawistami. Dalej przemawiają przeciw niemu znane wypadki w Zbarażu i w Hniliczkach, w których brał wiadomy udział. Obciążają go stosunki z Mirosławem i Adolfem Dobrzańskimi; dalej jazda do Petersburga; pożyczka 10 rubli u Mirosława Dobrzańskiego w Petersburgu. Nie może także wytłumaczyć treści niektórych korespondencyj z Rosyi, tudzież znanych listów z Mözö Laborcz. Wpada także w oko, że redakcya „Słowa“ była punktem zbornym wszystkich osób przejeżdżających z Rosyi, jak n. p. Sokołowa i innych. Omawiając w końcu znane wypadki w Hniliczkach, twierdzi oskarżyciel, że Płoszczański brał w nich wybitny udział i zamarkował tem samem nietylko swoje stanowisko religijne, ale także — i to przeważnie — polityczne.

W końcu rozebrał prokurator czynności Józefa Markowa, począwszy od roku 1868. Już jako student krzewił tendencye panslawistyczne. Przybywszy do Lwowa, wstąpił do redakcyi „Słowa“, przejął się jego programem z r. 1866. Sam pisze do ks. Głowackiego, że jest „Moskalem“, a do ks. Naumowicza, że jest „szczerze prawosławnym“. Przyznaje sam, że jest panslawistą-federalistą. Bez funduszów zakłada pisma „Prołom“ i „Wicze“, pisma bardzo radykalne. Prokurator omawia obszerniej tendencye tych pism, w jednym roku skonfiskowano je 13 razy, przeważnie za podburzanie przeciw narodowości polskiej i przeciw żydom. Sam Markow przyznaje, że polityka rzekomego ucisku zmusza jedną część rusinów do wstąpienia w szeregi socyalistów, a innych do oglądania się na Rosyę, sam przyznaje, że był w Galicyi ruch za prawosławiem, nareszcie sam przyznaje, że gromadne przejście ludności na prawosławie jest dla Austryi niebezpieczne, a mimo to propaguje w swych pismach wszystkie te idee. Prokurator wylicza następnie w dłuższem przemówieniu wszystkie poszlaki przemawiające przeciw oskarżonemu; blizkie stosunki z Adolfem Dobrzańskim, ks. Naumowiczem, z Mazurem, z Mirosławem Dobrzańskim, z Trembickim. Dalej interpretuje prokurator w myśl aktu oskarżenia: listy, korespondencye i manuskrypta znalezione u Markowa; omawia stosunek jego z Sokołowem, korespondencyę znana w sprawie fortyfikacyj zaleszczyckich; podnosi wielką wagę tajemniczego listu ks. Andrejczuka, zaznacza z naciskiem fakt, że ten list równie jak list ks. Knihinickiego znalazł się niewytłumaczonym sposobem w posiadaniu p. Hrabarowej; podnosi sprzeczności zachodzące między tłumaczeniem się Markowa, ks. Naumowicza, O. Hrabarowej i Adolfa Dobrzańskiego co do tych listów i przychodzi do wniosku, że chodziło tu istotnie o szpiegostwo w myśl §. 58 ust. karn. Dalej podnosi prokurator niektóre znane, skrajne artykuły „Prołomu“, które świadczą wymownie o tendencyach i zamiarach oskarżonego.

Na tem zakończono posiedzenie po godzinie 10 w nocy.

Trzydziestego drugiego dnia rozprawy (26 b. m.) rozbierał dalej p. prokurator działalność oskarżonego Adolfa Dobrzańskiego. Jest to bez wątpienia człowiek wykształcony, energiczny i niepospolitej intelegencyi. Dawniej zachowanie się jego było lojalne. Ale gdy w ustroju Monarchii nastąpiły zmiany, zmieniły się także jego przekonania, z patryoty stał się wrogiem Austryi. Już mowa jego parlamentarna z' roku 1861, ogłoszona drukiem, świadczy, że był nieprzebłaganym wrogiem ustroju dualistycznego. Już wówczas broniąc praw rusinów użył groźby — groził widmem panslawizmu.

Nie mogąc pogodzić się z ustrojem dualistycznym, usunął się od służby państwowej i osiadł w Czerteżu. Działalność jego z tej epoki charakteryzuje najdosadniej reskrypt prezydenta ministrów J. Eksc. hr. Tiszy. Prokurator rozbiera wszystkie znane już szczegóły tego reskryptu, a główny nacisk kładzie na fakt, że Dobrzański był „płatnym agentem moskiewskim“ (słowa reskryptu). Fakt ten starał się Dobrzański obalić twierdzeniem, że majątek wynoszący obecnie 260.000 złr. uzbierał sobie z pensyi, dyet i renumeracyj. Trudno temu uwierzyć. Prokurator nie zna urzędnika, którtyby mając niewielką pensyę a przytem dość liczną rodzinę, mógł sobie „uciułać“ majątek tak znaczny. Były to raczej pieniądze płynące z innego źródła, na cele agitacyi panslawistycznej. Sam oskarżony przyznaje zresztą, że jest panslawistą i zwolennikiem prawosławia. Popiera to fakt, że podtrzymywał stosunki z Samarynem, ks. Rajewskim i ks. Rakowskim. List Dobrzańskiego do Mazura z dnia 2 stycznia 1889 roku charakteryzuje dziwny stosunek, jaki zachodził między nim a Mazurem.

List nie jest emanacyą religijno-moralną, lecz programem naczelnika wydanym agentowi prowokacyjnemu. Dobrzański, oddany zupełnie sprawie rossjskiego panslawizmu politycznego, wysyła syna swego do Rossyi, sam zaś we wrześniu r. z. zjeżdża do Lwowa. Przedtem jednak bawił już syn jego w Galicyi, przygotował teren, zwerbował dla sprawy agentów działających na prowincyi. Adolf Dobrzański przybył do Lwowa, aby stanąć na czele agitacyi. Czynił wszystko — jak zeznał Markow — aby objąć przewództwo partyi ruskiej. I istotnie, zajął zaraz w pierwszej chwili bardzo wybitne stanowisko. Wybrano go prezesem kasyna; sam zajmuje się gorliwie sprawą fuzyi dzienników; odwiedza wybitniejsze osobistości, przyjmuje liczne wizyty; około niego grupują się wszyscy, zasiadający dziś na ławie oskarżonych; on przyjmuje wysłanników petersburskiego komitetu, jak n. p. Sokołowa, dom jego staje się punktem zbornym; zaczyna wpływać na młodzież, czego dowodem akademik Łahoł. Jednem słowem: działał z wszelką świadomością; wszystkich celach agitacyi był dokładnie poinformowany. Akcya rozwinięta przez jego syna Mirosława była przezeń popieraną a bodaj czy nie był nawet kasyerem całego sprzysiężenia. Interesował się również sprawą zaleszczycką i hnilicką.

Wszystkie te czynności dowodzą, że A. Dobrzański grawitował do prawosławia i rossyjskiego politycznego panslawizmu. Jakoż spodziewa się prokurator, że przysięgli potwierdzą co do jego osoby pierwsze pytanie główne.

Następnie przeszedł pan prokurator do czynności ks. Jana Naumowicza. Jak na Węgrzech Adolf Dobrzański, tak w Galicyi ks. Naumowicz stanął na czele tej garstki rusinów, którzy sympatyzują z Rossyą. Jako kapłan katolicki, zamiast głosić miłość, siał niezgodę. Sam przyznaje, że jest panslawistą, ale panslawistą austryackim. Tymczasem świadczą fakta, że jest panslawistą rossyjskim. Zamanifestował się jako taki stosunkami swojemi z panslawistami rossyjskimi świadczą o tem zresztą jego pisma i broszury. Prokurator interpretuje *Katechizm* i *Posłannyka Włodymira Wełykoho*, gdzie tendencye ks. Naumowicza są uwydatnione, wskazuje dalej, jakiemi środkami wpływał na lud pod względem politycznym i religijnym, wspomina o znanym artykule p. n. *Oszczercom wschodniej cerkwi* i o liście pisanym do p. Audykowskiego. Z dalszych pism ks. Naumowicza wykazuje prokurator, że oskarżony był przeciwnikiem prymatu papieża przeciwnikiem Unii, a natomiast wychwalał cerkiew prawosławną i szerzył herezyę. Rozbiera dalej list ks. Naumnwicza z 14 maja 1881 pisany do Mazura, poczem wykazuje łączność jaka zachodziła między ks. Naumowiczem, Mazurem i Adolfem Dobrzańskim. Łączność ta każdego zadziwić musi. Podczas, gdy jeden przewódca, Adolf Dobrzański, pisząc po Mazura, stawia rozmaite horoskopy, drugi przewódca, ks. Naumowicz, w liście do tego samego Mazura mówi „o wielkiej idei — o robienin propagandy, o podróży do Moskwy.“ Rozbiera następnie prokurator stosunki ks. Naumowicza z Mirosławem Dobrzańskim i z jego ojcem. Oskarżony wiedział także niezawodnie akie stosunki łączą jego syna Włodzimierza z Mirosławem Dobrzańskim. Rozbiera dalej prokurator zamierzoną podróż ks. Naumowicza do Warszawy, ocenia działalność ks. Naumowicza na polu dziennikarskiem w kierunku panslawistycznym. Jak zgubnie oddziałała ta agitacya na lud, dowodem tego znane pogłoski szerzone w tamtych okolicach o zaborze Galicyi przez Rosyę i t. p. Następnie rozbiera p. prokurator bardzo szczegółowo działalność ks. Naumowicza na polu kościelnem. Chciał on w Galicyi zostać tem, czem dla Chełmszczyzny był ks. Popiel. Na dowód tego przytacza znane momenta w sprawie zamierzonej apostazyi Zbaraża i Hniliczan. Wszystkie te czynności razem wziąwszy, dążyły do jednego celu: a było nim przygotowanie terenu pod przyszły zabór, było nim religijne i polityczne połączenie Rusi z Rosyą w przyszłości.

Nareszcie rozebrał prokurator znane czynności Załuskiego i Szpundra. Przeważnie zatrzymał się przy Załuskim i znanych jego czynnościach jako agitatora tak w Zbarażu, jako też i w Hniliczkach. Działał on pod wpływem ks. Naumowicza, niepodobna więc przypuścić, aby nie był wtajemniczony w ostateczne cele i zamiary, stanowiące zbrodnię zdrady stanu. To samo tyczy się i Szpundra.

Rozebrawszy jeszcze szczegółowo ustawowe znamiona zbrodni zdrady stanu, tak zakończył prokurator swój wywód:

„Z przebiegu całej obecnej rozprawy przekonaliście się, szanowni panowie, że oskarżeni prawie bez wyjątku narzucili się austro-węgierskim rusinom za protektorów, przewodników, zbawicieli, i obrali drogę... zdrady stanu! A mimo to mają jeszcze odwagę prawić o patryotyzmie — o lojalności — o przekonaniu głębokiem wewnętrznem jakie rzekomo nimi powodowało. Pytam każdego uczciwego austryackiego rusina patryotę: „Gdyby nawet istniała u nas kwestya tak zwana ruska, czy tą drogą, jaką obrali oskarżeni — godzi się dążyć do jej rozwiązania?“

„Walczyć za prawa narodu, jest obowiązkiem każdego patryoty, ale należy walczyć chociażby nawet ze strony opozycyi bronią godziwą!

„Miłość winna być przewodniczką; miłość do narodu, do religii i kościoła, do monarchii i jej całości. Stronnictwo może walczyć ze stronnictwem, ale nigdy kosztem całości państwa.

„Zgoda i miłość powinny być hasłem i do nich to dążyć należy w ramach ustawami zakreślonych.

„Ale — jak oskarżeni — siać niezgodę i nienawiść między stanami, między szlachtą i ludem, między narodowościami t. j. polską, ruską, niemiecką i węgierską, między religiami i wyznaniami, między posiadającymi sprowadzać lud na tory socyalizmu, budzić w nim złe instynkta, to nie prowadzi do celu, chyba na ławę oskarżonych, chyba do potępienia przez uczciwie myślących, prawdziwych patryotów.

„A cóż dopiero powiedzieć, gdy całe to dążenie oparte na pomocy zagranicznego, tyle wrogiego naszej monarchii towarzystwa rosyjskich politycznych panslawistów? Takie postępowanie bezsprzecznie jest zdradą wobec narodu, wobec kościoła narodowego, wobec monarchii całej!

„Wy, szanowni panowie, wskażecie waszym werdyktem zasądzającym, że droga, jaką okarżeni obrali i kroczyli, jest drogą zbrodni — a właściwą drogą do celu prowadzącą jest oświata ludu w szczerze patryotycznym duchu, podniesienie dobrobytu jego, obrona praw narodu na miejscu ustawami wskazanem.

„Na tej drodze wszelkie usprawiedliwione żądania narodowe znajdą niezawodnie posłuch. Na tej drodze znajdzie się niezawodnie cały lud ruski, cały kler ruski i inteligencya dotąd niezgangrenowana jadem politycznego rosyjskiego panslawizmu.

„*Caveant praetores!* Polityczny panslawizm rosyjski coraz silniej kołacze do bram i granic naszej monarchii!“

Po tej świetnej mowie oskarżyciela publicznego zabrał głos obrońca Dr. Łubiński.

Dr. Łubiński oświadczył przedewszystkiem, że gdy stanął w rzędzie obrońców w tej sprawie, różnie tłumaczono sobie to jego wystąpienie, a krótkowidzący lub nierozumiejący rzeczy starali się nawet komentować tę jego pracę w sposób dlań ujemny. Jednakowoż obrońca jest tego zdania, że każdy polak powinien każdą pracę swoją kierować na korzyść świętej sprawy i praw naszych nieprzedawnionych i stawać wszędzie, gdziekolwiek mówionem będzie o sprawie polskiej i chociażby nawet tylko o sprawie krajowej, a gdy sprawa niniejsza żywo ze sprawą naszą się wiąże i głęboko wnika w stosunki nasze krajowe więc zrozumie każdy, że obrońca zabierając głos z tej trybuny, spełnił obowiązek patryotyczny.

Przeciw podsądnym podniesiono zarzuty bardzo ciężkie; oni wypowiedzieli tutaj również niektóre przekonania, z którémi obrońca wprost nie zgadza się i które zawsze zwalczał i zwalczać będzie, chociaż przez to nie uważa jeszcze podsądnych za zbrodniarzy, lecz tylko za ludzi innych przekonań politycznych lub błądzących.

Tu zwraca się obrońca do przewodniczącego

---

rzyny, pasztetu, serów i t. d., kilka próżnych butelek z etykietami, świadczącemi o wysokim gatunku win, które w sobie mieściły—wszystko to zdaje się przekonywać, że wesoły podwieczorek już skończony, a biesiadnicy bawią się już tylko rozmową.

Do stolika wspomnianego zbliża się poważny jakiś jegomość z równie poważną towarzyszką. Pan ten rzuca okiem w około i na twarzy jego maluje się niezadowolenie.

— Co za przykrość!... — powiada do swej towarzyszki — nigdzie ani jednego miejsca!..

Usłyszawszy te słowa, towarzystwo wspomniane, zaczęło się naradzać z cicha, a po chwili najstarszy jego członek zbliża się do pana szukającego miejsca:

— Państwo nie macie gdzie usiąść? — powiada z grzecznym ukłonem — zechciejcie więc zająć nasze miejsca. Pójdźmy przejść się trochę! — dodaje, zwracając się do swoich.

Towarzystwo wstaje i znika w tłumie. Poważny jegomość, podziękowawszy uprzejmie, zasiada ze swoją żoną przy opuszczonym stoliku i woła na kelnera, który zjawia się natychmiast.

— Proszę o szklankę herbaty i porcyę lodów...

— A to wszystko czy pan każe sprzątnąć? — zapytuje kelner, wskazując na resztki podwieczorku...

— Oczywiście!...

Służący sprząta... potem przynosi lody i herbatę.

— Jużeś skończyła? — pyta towarzyszkę swoją po pewnym przeciągu czasu poważny jegomość.

— Już!...

— A więc chodźmy, bo mi pilno... Kelner!.. wiele się od nas należy?

— Pięćdziesiąt osiem rubli i trzydzieści pięć kopiejek — odpowiada zapytany.

— Co?? Za co tyle? Za lody i herbatę?..

— Nie, jaśnie panie... Oto jest cały rachunek...

— Pasztet... majonez... kuropatwy... wino. — Czyta jegomość z podanego rachunku — Ależ my tego wszystkiego nie braliśmy!.. To chyba ci państwo, którzy tu siedzieli przed nami?..

— Tak, proszę jaśnie pana!.. Ale gdzież oni są?..

— Skądże ja mogę wiedzieć? nie śledziłem za nimi!..

— Tak jest... Ale ci państwo, odchodząc, rozmawiali z panem, a potem powiedzieli mi, że jaśnie pan należy do jednego z nimi towarzystwa i wszystko za nich zapłaci...

— Ależ ja pierwszy raz ich widziałem... Dziękowałem tylko za ustąpienie mi miejsca.

— Co mi do tego, proszę pana? — zaczyna podnosić głos usługujący — Oni powiedzieli, że pan płaci... Ja płacić przecież nie będę, a gospodarz mi nie daruje...

Coraz głośniejsza rozmowa sprowadza w około liczną galeryę słuchaczy... Jegomość energicznie protestuje, kelner jeszcze energiczniej nalega... galerya zwiększa się i zwiększa... Dają się słyszeć różne uwagi, dowcipy...

— Mężu!.. Na miłość Boga zapłać!.. Wszak tu będzie skandal!.. Tyle osób na nas patrzy, szepcze zmięszana żona.

Jegomość waha się jeszcze czas, jakiś ale w końcu płaci, aby uniknąć skandalu.

— Ale noga moja nigdy w tym ogrodzie nie postanie — rzecze odchodząc — to jest jaskinia złodziei...

Jednak ludzie, którzy tego wypadku byli świadkami, utrzymują, że chyba poważny jegomość w żadnym z ogródków petersburskich nie pokaże się nigdy, bo tam wszędzie „oszust na oszuście jedzie i oszustem pogania“... „*Na tom stoim's!*“...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

prosząc go o swobodę słowa, swobodę wypowiedzenia prawdy i swobodę rozpatrzenia długoletnich naszych stosunków krajowych, które na niniejszą sprawę się złożyły i których ta sprawa jest wynikiem.

Sprawa ta dotyka — zdaniem obrońcy — trzech interesów: polskiego, ruskiego i interesu rzeszy rakuskiej — więc wypada mu rozpatrywać przyczyny, jakie z tych trzech stron do tego procesu doprowadziły, a że proces ten stanął przed trybunałem karnym, więc nic dziwnego, że jeżeli te przyczyny aż do takiego błędu doprowadziły, iż p. prokurator państwa wystąpić musiał; przyczyny o których obrońca będzie mówił, polegają na błędach z tych trzech stron popełnionych.

Przez wzajemne wypowiedzenie tych naszych wspólnych błędów, usuniemy może nie jedno uprzedzenie i wiele przesądów, które dwa bratnie narody rozdzielały, zejdziemy może z błędnych dróg, na które byliśmy popchnięci i wstąpimy na drogi sprostowane i wyrównane, tak iżby dwa bratnie narody mogły się do siebie zbliżyć, podać i uścisnąć sobie dłonie i ramie do ramienia, silnie i dzielnie kroczyć do spełnienia posłannictwa, jakie im od wieków zostało przeznaczone.

A obok tych bratnich narodów, rzesza rakuska, na której powodzeniu i potędze w dobrze zrozumianym interesie wiele nam zależy, gdy przypomnimy jej błędy, także na swojej powadze nic nie utraci, gdyż przez to tem więcej uwydatni dobre usiłowania obecnego systemu rządowego, który dawne drogi porzucać zaczyna.

Przechodząc do szczegółowego wytknięcia błędów tych trzech stron interesowanych, oświadcza obrońca przedewszystkiem, iż obecnemu procesowi winne są najpierw dawne systemata rządów austryackich, które, jakto stwierdził w tej sprawie minister Tisza, pierwszorzędny mąż stanu austro-węgierskiej monarchii, pod hasłem *„divide et impera“* różniły pomiędzy sobą narody.

Piękne posłannictwo wytknął Austryi p. prokurator na czele motywów aktu oskarżenia a i w swojem wczorajszem przemówieniu rzekł, że narody Austryi żyły obok siebie zawsze w harmonii, aż tę harmonię pierwsi podsądni zakłócili.

Lecz jakże daleką jest rzeczywistość miniona od tych ideałów p. prokuratora; dziś nawet, ze zmienionego systemu rządowego, któryż naród rzeszy rakuskiej prócz jedynych Węgrów, jest całkowicie zadowolony? A cóż powiedzieć o systemach poprzednich, które działały zawsze połowicznie, zawsze chwiejnie, tak, iż wyrobiło się przysłowie, że Austrya „jest krainą niespodzianek“.

Dawniej zadowoloną była tylko jedna rasa, rasa niemiecka, a inne narody wychodziły tylko z przyrzeczeniami, mniej lub więcej wedle okoliczności obszernemi, ale zawsze tylko z przyrzeczeniami.

Narody życzyły sobie konstytucyi i otrzymały ją. Jednakowoż w tym konstytucyjnym ustroju, chciano rządzić większością parlamentarną, zapomniawszy, że Austrya składa się z różnych narodowości, że przeto nie zapatrywania większości parlamentarnej, nie życzenia nawet większości ludów rozstrzygać powinny, lecz że tylko porozumienie i kompromis pomiędzy wszystkimi ludami zawarty, może zaprowadzić ład i ugruntować potęgę państwa; że narodów chociażby najmniejszych, jako odrębnych indywidualności, przegłosowywać nie można, lecz, że każdy naród powinien stanąć z równym głosem, i że dopiero na podstawie tak zawartej dobrowolnej ugody zadowolenie ludów, a ztąd i potęga państwa osiągniętemi być mogą.

Zasada *„divide et impera,“* — o której wspominał p. minister Tisza, — najsmutniejsze sprowadziła w naszym kraju skutki.

Na mocy tej zasady w r. 1848, wynaleziono naród ruteńców, i tak jak polak rodził się wedle ówczesnych wyobrażeń *hochverräterem*, tak metryka urodzenia ruteńca była dlań patentem na lojalność; pisano o nim zawsze *einer erprobten Gesinnung*.

Ten naród ruteńców przeciwstawiono narodowi polskiemu i jego dążeniom; tym narodem paraliżowano wszystkie nasze wystąpienia. Był on pieszczoszkiem poprzednich systemów, nie wyjąwszy nawet czasów konstytucyjnych, a dowodem tego, że przy pomocy organów rządowych dwakroć usiłowano wprowadzić do naszego sejmu dygnitarza lwowskiego, który był właśnie takim ruteńcem, a który zapisał się bardzo smutnie w historyi rzezi mazurskiej — i czem kto bardziej i skrajniej takim ruteńcem być się mianował, tem więcej był forytowany.

Pod hasłem socyalnego, państwu nawet szkodliwego przewrotu, „lisów i pasowyska“ odbywały się u nas wybory, a organa rządowe kandydatów tego hasła silnie popierały i kandydat taki zwał się kandydatem rządowym.

Jak zeznali świadkowie zaprzysiężeni, był wysoki dygnitarz w Galicyi, który w czasie powstania polskiego 1863 roku zachęcał dziennik „Słowo“ do ostrego pisania przeciw polakom.

I zabito w tych ruteńcach myśl ruską i ruskie słowo, bo pisywali oni do władzy po niemiecku, a że ruteńcy tylko byli u góry i na widoku, a rusini w zapomnieniu, więc nic dziwnego że powstawało rozdwojenie w kraju coraz większe i antagonizm obydwóch narodów z każdym dniem wzrastał. Że zaś owi ruteńcy umieli równocześnie, będąc partyą czysto rządową, wmówić w swoich braci rusinów, iż oni łaskami ówczesnych rządów Ruś podniosą i gdy rzeczywiście pewne korzyści równocześnie dla Rusi uzyskali, więc nic dziwnego, że w ręku ruteńców ster pozostał i oni tylko w sprawie decydowali.

A że wielu ludzi jest słabego ducha, a także pieszczoty łatwo uwodzą, więc stało się że ruteńcy pieszczotami rozkapryszeni, jakoteż rusini przez dotychczasową politykę swych przewódców z wiary w własne siły wyzzuci, chcąc jednakowoż podźwignąć co prędzej swój naród, zaczęli się oglądać na możniejszego północnego sąsiada i szukać tam pomocy. Pieszczoty tutejszego rządu sprowadziły wśród słabych umysłów to, że gdy te pieszczoty ustały, szukano pieszczot gdzieindziej, bo od pieszczot trudniej jak od chleba powszedniego się odzwyczaić.

Więc nie dziwcie się szanowni współrodacy, jeżeli nasi bracia zbłądzili, bo wiele składało się na to, ażeby ich na błędną drogę naprowadzić.

Nie piętnujcie ich imieniem zbrodniarzy, bo zbrodni nie mieli na oku i nie dziwcie się, że brani na sidła przez kogo innego, znowu w inne sidła złowić się dali.

Winni są w tej sprawie także rusini, a winni są głównie temu, że nie patrzyli na własne siły, że milczeli w obec tego, co partya ruteńców przedsiębrała, że nie umieli rozpoznawać prawdziwej barwy od barwy farbowanych lisów, że z partyą demokratyczną polską, która każdej chwili rękę im gotowa podać, nigdy szczerego słowa nie zamienili, że w imię źle zrozumianej solidarności narodowej, zachowali milczenie, że karierowiczów uważali za swoich prowodyrów, że to, co ruteńcy jako wielką zdobycz dla narodu ruskiego im podawali, brali jako istotną zdobycz dla narodu ruskiego, że nie umieli zrozumieć, że sprawa ruska jest u nas przedewszystkiem sprawą demokratyczną, sprawą oświaty ludu i podniesienia go z pod gniotącego go ciężaru, a wtedy naród odrazu urośnie, iż nie umieli zbliżyć się do swoich współbraci, lecz pozostali w zaczarowanem kole tych, którzy dla własnych widoków antagonizm między nami szerzyli.

W końcu winni są w tej sprawie—zdaniem obrońcy — także polacy, że zamiast rozróżnić ruteńców od rusinów w swych pismach publicznych i przemówieniach, sądzili, iż wszyscy rusini są ruteńcami, czyli narzędziami rządów ówczesnych, że zaprzeczali przez usta niektórych mężów stanu, jak Leszek hr. Borkowski istnienia narodu ruskiego; mówili, że niema Rusi, że język ruski jest takiem narzeczem jak język mazurski, a literackie języki są tylko dwa: polski lub rosyjski, że pisma nasze publicznie nie karciły tylko jednostki za wykroczenia lecz błędy jednostek bardzo często generalizowały, że każde żywsze wystąpienie patryctów ruskich było nieraz podejrzywane o moskalofilstwo, że traktowaliśmy ich zawsze jako braci młodszych, a nie jako naród nam równy, że w życiu społecznem i codziennem nie umieliśmy zawsze pójść za radą Mickiewicza, którą nam podał w liście swoim do galicyan, mówiąc: „zaprzyjaźnić się z duchowieństwem patryotycznem wszelkiego wyznania, szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie, unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesu. Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, n. p. pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej“ — że w końcu w ich kwestyach obrzędowych i językowych drażniliśmy nieraz ich uczucia i chcieli rozsądzać to, do czego niebyliśmy powołani, co było ich sprawą domową, czegośmy nie pojmowali, lub nawet nie znali.

Dość wspomnieć o tem, żeśmy doszli do tego, iż wprowadzenie jezuitów (zakonu przez nich znienawidzonego) do ich cerkwi, popieraliśmy w pismach naszych publicznie z całą naszą gorliwością, godną innej sprawy; że wciskaliśmy im koniecznie nasz alfabet łaciński, chcąc przyspieszyć to, co naturalnem a powolnym biegiem czasu sprowadzonem być musi—że, jednem słowem, zamiast zbliżyć się do tego narodu, wysłuchać spokojnie jego „żałoby“ i jego żądań, samiśmy nieraz go drażnili i w ten sposób zwracali tam, zkąd im pomoc i poparcie zdradliwie obiecywano.

Walka każda budzi namiętności, każda namiętność jest ślepą, najstraszniejsze zaś namiętności; nie godzi się rządzić się niemi, bo strawią nas i ich, a kto inny z tego skorzysta.

Więc nie rzucajmy dziś — rzecze p. obrońca — kamieniem potępienia na tych, którzy z tego narodu zbłądzili, odpuśćmy im ich winy, tak jak chcemy aby i nam nasze winy były odpuszczone i werdyktem uniewinniającym zróbmy pierwsi tego odpuszczenia początek; być może, że bracia nasi zbłądzili, być może że przekonania i drogi ich są mylne, i błędne, ale pamiętajmy o tem, że wyrokiem karnym jeszcze nikt przekonań politycznych i religijnych nie poprawił, lecz że przeciwnie właśnie, nieraz najfałszywsze kierunki polityczne lub religijne w skutek wyroków karnych nabierały znaczenia, przechodziły nawet w masy ludu i pchały go na błędne tory.

Pamiętajmy o tem, że sami znajdujemy się w nader trudnem położeniu, że mamy wroga nieprzejednanego, który każdy nasz krok, każde nasze słowo fałszywie wytłumaczy, i po wyroku potępienia, którybyśmy tutaj wyrzekli, będzie sobie szukał u tych braci naszych innych prozelitów i szerzył jeszcze dalsze rozdwojenie.

Niech to Was nie wiąże — rzekł dalej obrońca do ławy przysięgłych — że p. prokurator z mocy ustawy żąda ukarania podsądnych, albowiem *„salus rei publicae suprema lex esto“* najwyższą ustawą jest dobro sprawy publicznej, wymaga tego, by ta sprawa poszła w zapomnienie, by nie przypominała nam się każdego dnia przez długie lata więzienia podsądnych; dość już od początku swego drażniła umysły jednej i drugiej strony, niech wasz werdykt uniewinniający spuści na tę sprawę zasłonę.

Zresztą, choćbyście nawet ze stanowiska obowiązującej obecnie ustawy sprawę tę osądzali, to mimo wszelkich wywodów p. prokuratora, nie ma w tym wypadku istoty czynu tych zbrodni, za jakie p. prokurator żąda klientów moich ukarania.

Są może inne błędy. ale tych Wam w przedstawionych pytaniach nie przedstawiono, są może inne błędy, które do naszego sądu nie należą.

Wprawdzie na poparcie oskarżenia swego, powiedział p. prokurator, że podsądni brali srebrniki i sprzedali swoją ojczyznę i religię swoją, i raził ich tem powiedzeniem gorzej, niż aktem oskarżenia. Jednakowoż gdzie jest dowód, że gdy brało dwóch za śledzenie nihilistów, inni swój naród sprzedawać mieli; więc tych innych nawet nie bronię od tego zarzutu, lecz wręcz go odpieram.

Na udowodnienie winy podsądnych, powtórzył p. prokurator prawie cały przebieg rozprawy i — cóż się okazało? jaki czyn? jakie słowo? któreby istotnie zamiary i zbrodnie podsądnym podsuwane udowodniały.

Nie pójdę w ślady p. oskarżyciela, bo sądzę, że macie panowie w dobrej pamięci wszystkie szczegóły badania podsądnych i zeznania świadków i mniemam, że mamy tutaj przed sobą dwie sprawy: usiłowaną organizacyę tajnej policyi dla śledzenia nihilistów, do której przyłączono dwie postacie wybitne z narodu ruskiego dla tego, że jedna jest ojcem urzędnika w celu organizowania tajnej policyi wysłanego, a drugą dla tego, że brała udział w sprawie hnilickiej, która przypadkiem wtedy wybuchła, gdy tę tajną policyę wykryto; a że te dwie osobistości są znane z rusofilizmu, bo do tego się przyznają, a był tu urzędnik rosyjski, więc takim sofizmatem, odwoławszy się do Pagodina, który wydał swoje dzieła lat temu 40, utworzono całą tę historyę o rzekomym spisku i zebrano tutaj ludzi wprawdzie jednakowych przekonań politycznych i którzy się także znali, lecz których żadna myśl zbrodnicza niczem nie łączyła.

Związku pomiędzy podsądnymi ani w kierunku zdrady stanu, ani w kierunku zaburzenia spokoju publicznego wcale nie było.

Łatwo jest przez sofizmatyczne zestawienie każdy najzwyklejszy czyn w związku z mniemaną zbrodnią postawić, i na rzecz najjaśniejszą optycznym aparatem rzucić ciemne kolory, jednakowoż to, co wystarcza dla oskarżenia żadnym faktem nieuzasadnionego nie wystarcza jeszcze do wydania potępiającego wyroku; wyrok bowiem opierać się musi na faktach, na pozytywnych momentach, a tutaj prócz pomysłów, podejrzeń i kombinacyj niestwierdzonych przez odbytą rozprawę nie ma nic, coby na zdradę stanu lub zaburzenie spokoju publicznego wskazywało. Niema także nic, coby wskazywało, iż podsądni winni są, iż o zdradzie stanu nie wiedząc, o tem władzy nie donieśli.

Dalej omawia obrońca krótko czynności oskarżonych pp. Adolfa Dobrzańskiego, O. Hrabarowej, Markowa i Włodzimierza Naumowicza, odpierając różne zarzuty czynione im przez prokuratora, poczem tak kończy swój wywód.

A teraz na zakończenie pozwólcie mi jeszcze słów kilka. Zważcie panowie, że wyniku tego procesu wyczekuje Ruś cała z sercem bijącem, że chociażby nawet podsądni wobec Rusi zbłądzili, to głośnem jest na Rusi przysłowie: *„win meni ne myłyj, pry mni jeho ne byj“*. Patrzmy na tę sprawę jak na domową sprawę Rusi, bo przez cały tok rozprawy mówiliśmy o wszystkiem, o ruskiej wierze, o ruskich dziennikach, o ruskim języku, o ruskich stronnictwach, nie mówiliśmy tylko o zbrodniach, które podsądnym są zarzucone.

Jeżeli podsądni zbłądzili, to zbłądzili przedewszystkiem wobec swego narodu, więc zostawmy ten sąd Rusi, niech to ich będzie sprawą domową, a my od tego sądu się uchylmy, odpowiadając przecząco na wszystkie pytania.

Po Dr. Łubińskim zabrał głos drugi obrońca, Dr. Dulęba.

TEATR.

Książę Matuzalem, operetka w trzech aktach przez *Wildera i Delacoura*, z muzyką **J. Straussa**. Karykaturalne przygody i śmieszne intrygi dwóch małych dworów książęcych, stanowią tło wesołego libretta, w którem znać jeśli nie pióro to przynajmniej kollaboracyjne nożyczki bardzo dowcipnego francuskiego komedyopisarza, częstego współpracownika Labiche'a. Losy księcia Zygmunta i księcia Cypryana, jakkolwiek nie bardzo zajmujące, są charakteryzowane wcale komicznie. Egoizm, cechujący przedstawicieli miniaturowych państewek, malują autorowie udatnie, zwłaszcza kiedy wypadki *operetkowo-rewolucyjne* przewracają jeden z tronów, a sytuacya burzliwa unosi wydziedziczonego księcia na „falach niewdzięczności ludu“ i „samolubstwa monarchów“ ku Erebowi, który tak jaskrawo odtworzył A. Daudet w swoich „Les rois en exil.“ Muzyka nie dość wiernie illustruje ten temat, jakkolwiek sili się na humor i werwę. Z temi jednak rzecz trudna; — jak *bajka* Krasickiego, na zawołanie nie przychodzą. Parę ustępów solowych i jeden chórek, błyszczą jaką taką świeżością, całość zaś tonie w morzu pospolitych oklepanek. Artyści lwowscy wykonali „Księcia Matuzalem“ — (który lat *matuzalowych* nie posiada wcale; a chyba dlatego, aby świadczyć, że nie ma nic wspólnego z arcysędziwym patryarchą, zowie się na afiszu „Metuzalem“) — w ogóle wcale starannie i dobrze. Panowie Skalski i Myszkowski, panie Skalska i Waitz, zbierali zasłużone oklaski, sypane im życzliwie przez licznie zgromadzoną publiczność. Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że pierwsze to libretto w repertoarze lwowskim — dotąd nam przedstawionym — dobrze przetłumaczone pod względem językowym i scenicznym. Ustępy zaś wierszowane, jak np. *kuplety* o kropce nad *i* — wybornie odśpiewane przez p. Skalskiego — posiadają nawet literacką wartość. Tłumaczenia tego dopełnił p. B. Czerwieński.

Orgon.

KRONIKA.

Kraków d. 28 Lipca.

Kuryerek krakowski. Są ludzie, którzy słońca nie lubią, którzy przekładają zimno nad gorąco i cieszą się, że od dwóch dni Febus promienny schował się za *ołowianą kurtynę* chmur bezpieczeństwa, chronić mającą Kraków i jego okolicę od zbytecznego... *rozpalenia*. Do tych ostatnich nie należę. Dla mnie dzień słoneczny jest dniem życia; dzień dżysty zaś dniem uspienia a raczej senności. Przytem myślę z żalem o naszych poczciwych rolnikach, którym deszcz dwudniowy psuje zboże i do żniw przeszkadza, — a nadto, kiedy przechodzę przez rynek i widzę polaków mojżeszowego wyznania, zebranych na *giełdzie* bez dachu, zasłaniających swoje umowy i tranzakcye tylko wiotkiemi parasolami, z przykrością zastanawiam się ile to katarów a może i zapaleń płuc, wytworzą *interesa*... załatwiane pod rosą deszczową. Doprawdy byłoby rzeczą pożądaną, aby *geszefciarze*, którzy potrzebują się naradzać codziennie, zbudowali sobie za pozwoleniem władz miejskich jakąś altanę przynajmniej — jeśli nie dom — a ta uchodząc za gmach giełdowy, broniłaby stan sanitarny miasta od skutków niepogody. A przytem i co najważniejsza... ci panowie, oddzieleni od reszty ludności miejskiej, od całej większości swoich współobywateli, nie gorszyliby ich jak teraz głośną rozmową prowadzoną w... *żargonie*. Dziwnym zaiste jest upór panów izraelitów mówienia językiem, — który przedewszystkiem językiem nie jest. Szkaradny szwargot, odłącza ich od współbraci i od ziemi, na której urodzili się, wzrośli i z której żyją. Czas doprawdy aby intelligencya żydowska wzięła się energicznie do swoich ciemnych współwyznawców i wytłumaczyła im, że nieznajomość i nie używanie mowy polskiej między sobą, jest równie zbrodnią jak niedorzecznością. Na co się przydadzą usiłowania prasy jednoczenia i godzenia ludności izraelskiej z chrześciańską, jeśli sami żydzi zjednoczeniu i zgodzie stawiają zapory na kardynalnym punkcie porozumienia. Działać trzeba żwawo i gorąco. My spełniamy nasz obowiązek obywatelski bo goimy wiekowe rany, łagodzimy rozjątrzenie, karcimy surowo objawy nienawiści rasowej, ale usiłowania nasze bez pomocy wykształconych żydów na nic się nie przydadzą. Niech oni wpływają na rozszerzenie się zamiłowania do języka polskiego w mowie i piśmie, a mur chiński rozdzielający synów ednej ziemi, padnie wśród objawów serdecznego zadowolenia stron obu. Do przodowników żydowskich wołamy: „działajcie, póki czas!“, żeby straszny wyraz „zapóźno“ nie stał się dla was wyrokiem potępienia.

Dr. Adolf Pawiński, profesor uniwersytetu warszawskiego, znany i ceniony pisarz, bawi obecnie w Krakowie.

Włodzimierz Milowicz, utalentowany publicysta, wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Pociąg lwowski osobowy (Nr. 4) przychodzi dziś po południu do Krakowa w dwóch częściach z powodu braku łączności we Lwowie z pociągiem z Podwołoczysk.

Odezwa. Wydział krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej przystępując do zakładania czytelni i bibliotek ludowych, uprasza niniejszem wszystkich pp. księgarzy i wydawców „polskich dziełek ludowych,“ aby zechcieli nadesłać wydziałowi po egzemplarzu z każdego swego wydawnictwa treści doborowej, podając cenę, rabat i inne warunki sprzedaży.

Wszystkie dzienniki polskie upraszamy o powtórzenie tej odezwy. W Krakowie 18 lipca 1882 r. Z wydziału krak. towarzystwa „Oświaty ludowej“. *Dr Wilhelm Dadlez*, sekretarz; *Dr Adam Asnyk*, zastępca przewodniczącego.

† **Anna Pietrzykowska**, zakonnica zgromadzenia pp. Franciszkanek w Krakowie, zmarła w d. 28 b. m. Zacna ta osoba zjednała sobie u bliżej znajomych wiele czci i poważania. Spokój jej duszy!

„Hołd pruski“ Matejki — który nie został wysłany na wystawę do Moskwy—ma być przesłany na powszechną wystawę sztuki do Rzymu, która — jak wiadomo, — otwartą będzie w grudniu.

Jan Aleksander hr. Fredro z Bieńkowej Wiszni i *Bronisław Augustynowicz* z Woszczaniec, wybrani zostali do Rady powiatowej Rudeckiej z grupy większych posiadłości.

Stan oblężenia ogłoszony został w Niżnym Nowgorodzie, oraz w powiatach Niżno-Nowgorodzkim, Bałachskim i Siemionowskim. Stan oblężenia, uznany za konieczny z powodu jarmarku w Niżnym-Nowgorodzie, potrwa do 22 września.

Sądy rosyjskie. D. 6/18 lipca skończyło się trzechniowe posiedzenie sądu okręgowego petersburskiego w sprawie b. naczelnika wojennego w Święcianach podpułkownika Wygowskiego i dym. szeregowca Rylickiego. Pierwszy oskarżony był o przedajność przy przyjmowaniu rekrutów do wojska, drugi—o faktorowanie między rekrutami a Wygowskim. Obadwaj zostali pozbawieni wszelkich praw stanu, rang i orderów i skazani: Wygowskij na wygnanie do Gubernii Ołonieckiej, a Rylicki — do domu poprawy, *respective* do więzienia na 1 rok i 4 miesiące.

„Prawitielstwiennyj Wiestnik“ donosi, że pułkownik Filimonow został skazanym na pozbawienie wszystkich praw, rang i orderów i wygnanie do gubernii Archangielskiej. Filimonow był inspektorem aleksiejewskiego bastyonu w fortecy Petropawłowskiej i dowiedziono mu, że tolerował rozsyłanie przez więźniów politycznych korespondencyi z fortecy do krewnych i przyjaciół w mieście. Również kapitana sztabowego z 44 pułku rezerwy Andrejewa, oraz kilku żołnierzy jego batalionu, którzy pełnili służbę w fortecy i czterech żandarmów skazano na rozmaite kary za przekupstwo. Obecnie zarządzono środki ostrożności, które mają uniemożebnić wszelkiego rodzaju nadużycia w fortecy.

Repertoar teatralny: w *Sobotę* dnia 29 b. m. „Boccacio,“ opera w trzech aktach; w *Niedzielę* dnia 30 lipca po raz drugi „Książę Matuzalem.“

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Józefa Dąbskiego, Franciszka Maja, Szczepana Dudę i Józefa Zwolińskiego*, wyrobników, którzy w nocy z 25 na 26, pobili błądzącego mężczyznę po cegielni na Zwierzyńcu — Cztery osoby za pijaństwo — trzy za żebranie.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Marty.* W Niedzielę: *św. Abdona i Julity.*

Przegląd polityczny.

Proces moskalofilów, którym opinia kraju od sześciu tygodni jest tak silnie zajętą zbliża się ku końcowi. Po świetnej mowie oskarżyciela publicznego przemawiał obrońca Dr. Łubiński. Mowę jego, jak również dokończenie mowy prokuratora podajemy powyżej. Po dr. Łubińskim przemawiał jeszcze tegoż dnia 26 b. m. wieczorem adwokat dr. Dulęba, lecz poprzestać musiał na ogólnym tylko wywodzie, który kontynuował nazajutrz (27) rano. Obrońca zajmował się przeważnie rozbiorem zasad Pagodina i Fadiejewa. Broszura Pagodina, na którą powołuje się prokurator, jest już—zdaniem obrońcy — anachronizmem. Pisał ją autor przed 40 laty, kiedy w Austryi panował system absolutny, kiedy pojedyncze szczepy i narodowości nie były zadowolone. Nie przypuszczał Pagodin wówczas, że Austrya będzie kiedyś państwem konstytucyjnem. Tak samo ma się rzecz z elukubracyami Fadiejewa, które dziś już nie mają znaczenia. Obrońca objaśniał dalej ze swego stanowiska kwestyę panslawizmu i znaczenie komitetów panslawistycznych, charakteryzując je głównie jako instytucye dobroczynne. Rozbierał dalej misyę Mirosława Dobrzańskiego i doszedł do konkluzyi, że celem jej nie mogło być krzewienie zasad panslawistycznych, że przyjechał do Galicyi w celu badania kwestyi nihilizmu. To tłumaczy także tajemniczość, z jaką występował tak Mirosław Dobrzański jak i oskarżeni. Następnie przeszedł dr. Dulęba do obrony pojedyńczych oskarżonych. Po rozebraniu zarzutów czynionych przez prokuratoryę ks. Ogonowskiemu, Trembickiemu, Naumowiczowi, Szpunderowi i Załuskiemu, skończył dr. Dulęba swoje przemówienie.

Z oskarżonych przemawiali następnie p. A. Dobrzański i ks. Ogonowski, zaś Trembicki, Nyczaj i Płoszczański zrzekli się obrony.

Markow przytoczył fakta, które mają wykazywać ucisk rusinów.

Olga Hrabarowa podniosła, że wobec braku faktów, któreby ją kompromitowały, zrzeka się obrony. Ks. Naumowicz prosił o odroczenie rozprawy do wieczora, zapowiadając dłuższą obronę. O godzinie 12 odroczył przewodniczący rozprawę do godziny 7 wieczorem.

Przesilenie w sprawie egypskiej zbliża się do okoliczności, jakie się na nie zbierają nie rokując bynajmniej pomyślnego rozwiązania sprawy i radykalnego wyzdrowienia stosunków europejsko-egypskich.

Porta oświadczyła na konferencyi, że przyjmuje mandat Europy, równocześnie gdy gabinet Gladstona zapowiedział w inspirowanym artykule „Timesa“, że Anglia podejmie się dalszej akcyi na własną rękę, ale wtenczas do niej wyłącznie należeć będzie kontrola finansów i protektorat w Egypcie. Pogróżka Anglii znalazła dotąd tylko z Berlina odparcie. Od Francyi i Włoch, do których była adresowaną, nie nadeszło dotąd żadne oświadczenie. Przeciwnie trudności na jakie napotyka w izbie francuskiej drugi kredyt, oświadczenie p. Freycineta podane w komisyi, że nie pójdzie do Kairo, a wreszcie przestroga jen. Canroberta przyjęta przez ministra wojny Billota z uznaniem, że nie trzeba, by Francya puszczała się na wyprawy zamorskie, gdyż Hannibal czy też Atilla *ante portas* — te wszystkie objawy wskazują, że znowu alians angielsko-francuski ulatnia się powoli. Freycinet, wskrzeszając alians w pamiętnej mowie zapewniał, że Francya chce działać w porozumienia z koncertem Europy i że prawdopodobnie uzyska mandat do interwencyi. Europa przyjęła czułości koncertowe, lecz nie myśli o mandacie, Francya cofa się więc i pozostawia Anglię na placu. Czy teraz *nizamy* tureckie będą wspólnie z anglikami uspokajać Egypt lub Anglia cofnie się na okręta, to inne pytanie. Anglia nie lubi się jednak cofać i puszczać tego, na czem położyła już swoję rękę.

Londyński korespondent „N. fr. Presse“ miał dnia 26 b. m. mieć rozmowę z wysokim dyplomatą, który jest przedstawicielem mocarstwa w kwestyi egypskiej niby najbardziej interesowanego. Owoż ten dyplomata znający wybornie stosunki polityczne i stojący bardzo blizko decydujących sfer angielskich wyraził się, że obecna ingerencya Turcyi jest już spóźnioną i że Anglia postanowiła działać samodzielnie. Wojska angielskie które wylądowały w Egypcie, już nie opuszczą jego brzegów. Jeżeli sułtan nadeszle wojska, to majtkowie angielscy i piechota marynarki powrócą na okręta i oddadzą Turcyi wykonanie służby policyjnej, ale *okupacya Egyptu przez Anglię jest już faktem niedającym się uchylić.* Tureccy reprezentanci przy konferencyi mogą czynić wnioski, jakie zechcą, rozprawa nad niemi będzie tylko komedyą grzeczności, która niezmieni dokonanego faktu.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

Petersburg 28 lipca. „Journal de St. Petersbourg“ mniema, że jeśli Turcya spełni wiernie przyjętą na siebie misyę, kwestya egypska będzie mogła być rozwiązaną, bez odstąpienia któregokolwiek mocarstwa od programu wspólnego.

Frankfurt 28 lipca. Giełda została zaniepokojoną pogłoską, że Arabi-pasza doniósł anglikom, że się poddaje.

Paryż 28 lipca. Ajencya Havasa donosi: Posiedzenie konferencyi zwołane na dziś nie mogło się odbyć, bo ambasador rosyjski nie odebrał jeszcze instrukcyi. Oświadczenie piśmienne Porty nie zostało jeszcze konferencyi doręczone.

Paryż 28 lipca. Na posiedzeniu izby, oświadczył Freycinet, że Turcya przyjęła interwencyę w Egypcie. Freycinet wyczekuje bliższych wyjaśnień i pragnie porozumieć się z Anglią, dla tego też żąda odroczenia sprawy kredytu egypskiego do soboty; wskutek tego odroczono rozprawę do soboty.

Madryt 28 lipca. Okólnik ministra spraw zewnętrznych do przedstawicieli Hiszpanii za granicą dowodzi, że kanał suezki interesuje Hiszpanię z powodu kolonialnych stosunków więcej jak niektóre wielkie mocarstwa, i dla tego żąda, ażeby Hiszpania przy uregulowaniu sprawy kanału suezkiego zapytaną była o zdanie.

Londyn 28 lipca. W Izbie niższej odpierał Gladstone zarzuty czynione jego polityce; przypomniał, że traktat paryski obowiązuje, o ile nie został przez berlińską umowę zniesiony.

W czasie bombardowania nie mogła być przygotowaną armia inwazyjna, boby to było naruszeniem traktatu. Naszem usiłowaniem było zapobiedz, ażeby lokalne trudności nie stały się europejskimi, lub nawet by nie wybuchła europejska wojna. Przez zachowanie się anglików rozbrojoną została międzynarodowa zazdrość i Europa przekonała się, że Anglia nie działa egoistycznie. Tak Anglia jak i Europa są tego mniemania, że sułtan musi wydać proklamacyę i w niej dokładnie określić swój stosunek do Arabi-paszy. Rząd mniema, że cały naród angielski pochwala to przedsięwzięcie, które rząd zamierza jak najenergiczniej przeprowadzić, ażeby zabezpieczyć interesa państwa, poprzeć dobro ludu angielskiego i dokonać honorowego dzieła w celu przywrócenia pokoju.— Izba niższa przyjęła żądany kredyt 275 przeciw 19 głosom; zwiększenie kompletu armii o 10,000 ludzi przyjęto bez głosowania.

Londyn 28 lipca. „Daily News“ donoszą, że postanowienie wysłania wojsk sułtana do Egyptu, nie wywrze żadnego wpływu na akcyę wojsk angielskich.

Londyn 28 lipca. „Daily Telegraph“ otrzymał depeszę z Aleksandryi o godz. 10 rano, według której Ararabi-pasza przesłał dzisiaj rano Khedywowi propozycyę pokojową; chce on udać się do monasteru, zatrzymuje sobie tylko płacę i range pułkownika i żąda równego prawa dla Ali-Tehma, Abullaha, Tulha, Mahmutsamy i innych swych towarzyszy. Khedyw przedstawił tę propozycyę generałowi angielskiemu Alisonowi, żądając od niego opinii. Kapitan Hatton i dwóch adjutantów Alisona udało się do Mahala, ażeby omówić tę propozycyę z Raufem i z dwoma ulcmami z Krafreldevar.

Konstantynopol 28 lipca. Na ostatniem posiedzeniu konferencyi przyjął ostatecznie Said-pasza wniosek interwencyi, ale dopiero za ponownem nastawaniem posłów, przyczem oświadczył, że przyjęcie interwencyi wręczy na piśmie. Co do warunku postawionego przez Portę, ażeby wojska angielskie, które wylądowały w Aleksandryi, cofnęły się ztamtąd, tudzież aby wstrzymano wylądowanie innych wojsk obcych oświadczył Said-pasza, że Porta wyrazi ten warunek jako proste życzenie.

Konstantynopol 28 lipca. Wiadomość ajencyi Havasa, jakoby Arabi-pasza napisał do sułtana i oświadczył, że się wojskom jego, jeśliby interweniowały, opierać będzie, jest mylną. Arabi ponowił owszem swe zapewnienia wierności i posłuszeństwa dla Porty.

Konstantynopol 28 lipca. Porta przesłała dziś notyfikacyę mocarstwom, w myśl tego, na co się na ostatniem posiedzeniu zgodzono.

Aleksandrya 27 lipca. Według doniesienia biura Reutera, spostrzeżono dzisiaj rano na liniach nieprzyjacielskich żywy ruch, jednakże sądzą, że egypcyanie zajęci są tylko sypaniem szańców; anglicy obsadzą fort Murbeb pod Meksem, oraz fort, który panuje nad gościńcem i brzegami jeziora Ramrlut, gdzie widziano patrole wojska Arabiego; z rana w dzielnicy krajowców powstał wielki pożar, jak mniemają, podłożony; wczoraj wrócił bez wojska parowiec wysłany do Abukir, w celu zabrania tamtejszej załogi (Khedywa); wojsko nie chciało bowiem powrócić do Aleksandryi.

Arabi-pasza w odpowiedzi na proklamacye khedywa, ogłosił w Kairo pismo, w którem oświadcza, że khedyw działa z rozkazu anglików; że armia będzie broniła się do ostateczności przed inwazyą anglików.

Pismo Seymoura do Khedywa powtarza, że Anglia nie ma zamiaru ani zdobycia Egyptu dla siebie, ani też mieszania się w jakikolwiek sposób do spraw religijnych Egyptu, jedynym jej celem jest tylko ochrona khedywa i ludu przed rokoszanami; Anglia postawiła sobie za zadanie zgniecenie powstania przeciw khedywowi. Seymour prosi khedywa, by wezwał żołnierzy do powrotu do ojczyzny, a ludowi polecił uważać towarzyszy Arabiego za zdrajców ojczyzny.

Aleksandrya 28 lipca. Krąży wieść, że Arabi-pasza cofnął się z większą częścią wojska do Damanhour pozostawiwszy tylko placówki w Kafreldewar. — Ponieważ garnizon Abukir nie chciał się poddać, będą anglicy prawdopodobnie jutro forty bombardowali.

Aleksandrya 28 lipca przed południem. Biuro Reutera donosi, że bombardowanie Abukiru zostało odroczone. Dwaj delegowani którzy Alimubarikowi mieli z Kairu do Aleksandryi towarzyszyć, ale przez Arabiego zostali zatrzymani, oczekiwani są dzisiaj. Mają oni przynieść propozycyę od Arabi-baszy. Mubarek mniema jeszcze zawsze, że możliwem jest takie rozwiązanie sprawy, iż Arabi-pasza podda się.

Kursa telegraficzne z d. 28 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·10. Renta srebrna 77·75. Renta złota 95·20. Renta złota węgierska 119·50. Losy z r. 1860 132·—. Akcye banku narodowego 827·—. Akcye kredyt. 322·40. Londyn 120·30. Napoleony 9·56½. Lombardy 140·50. Losy z roku 1864 172·50. Akcye kolei Karola Ludw. 322·25. Akcye Lwow. Czerniow. 173·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 165·—. Akcye Anglo-Banku 123·25. Oblig. indem. galicyjsk. 99 60. Losy prem. węgierskie 120·60. Akcye kolei Kosz. Bogum. 150 50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 214·75. 6% Listy zast. hipoteczne 102 25. Marki 58·80. Ruble 120·—. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. 5% Renta pap. 93·20.

Usposobienie giełdy: pomyślne.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 28 Lipca.

	płaca	żądaja
Ruble pap. za 100 rs.	119 —	120 50
Marki niem. za 100 marek	58 25	59 50
Franki za 100 fr.	47 25	48 50
Półimperyał ros.	9 75	9 90
Dukat ważny	5 55	5 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 zł.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91 50	93 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101 —	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99 —	100 60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 —
5% „ „ „ 100 złr.	98 —	100 —
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	318 —	321 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171 —	175 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315 —	325 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	19 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 —	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99 —	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	96 50	98 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 27 Lipca.

	płaca	żądaja
Obligi długu państwa.		
4·2% Renta pap. 100 złr.	76 05	77 20
4·2% „ srebrna 100 złr.	77 70	77 85
4% „ złota 100 złr.	92 80	93 45
5% „ pap. 100 złr.	95 5	95 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 30	88 45
5% „ papierowa 100 złr.	86 90	87 10
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	95 80	96 20
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	122 75	123 —
Boden-Credit 200 „	229 50	230 50
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	318 50	317 70
Kredyt. węg. 200 „	322 —	322 50
Niższo-Austr. 500 „	870 —	880 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	828 —	829 —
Unionbank 100 „	123 25	123 50
Verkehrsbank 140 „	145 50	146 —
Bankverein 100 „	113 —	113 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	174 50	175 —
Elżbiety 210 „	213 50	214 —
Ferdynanda półn. 1000 „	27 02	27 07
Franc. Józefa 200 „	195 75	196 29
Morawsko-Szlaska 200 „	— —	— —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	173 50	175 —
Aust. półn.-zachod. 200 „	211 50	211 50
Południowa 200 „	137 50	136 —
Tramwaj 200 „	224 —	224 50
Węg.-galic. 200 „	159 50	160 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	164 75	165 25
Węg. zachod. 200 „	167 50	168 25
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	119 75	120 15
5% „ 33 lat 100 „	100 75	101 25
5% Austro-węgierskie	100 90	101 —
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	96 25	96 50
Alföldzkie 200 „ „	174 50	175 —
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	99 25	99 75
„ 1870 200 „ „	99 25	99 75
„ 1872 200 „ „	102 30	102 70
„ 1873 200 „ „	102 40	102 80
Ferd. półn. „	106 —	— —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	108 50	— —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 50
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 60	94 90
„ 1867 300 „ „	100 40	100 90
„ 1868 300 „ „	97 80	98 50
„ 1872 300 „ „	96 50	97 —
Rudolfa 300 „ „	101 10	101 30
„ 1869 300 „ „	101 10	101 —
„ 1872 300 „ „	100 80	101 30
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92 60	92 90
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	100 50	101 —
4% Cisańskie 100 „	110 80	110 20
3% Serbskie 100 fr.	36 —	36 15
3% Tureckie 400 „	24 50	25 —
5% Reg. Dunaju 100 złr.	114 —	114 50
4% Żeglugi Dunaju 100 „	209 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	119 75	120 50
4% 1860 Losy 500 „	132 25	132 50
„ „ „ 100 „	135 75	136 25
Losy 1864 100 „	172 25	172 75
Węgierskie 100 „	120 25	120 75
M. Wiednia 100 „	125 25	125 75
Kredytowe 100 „	177 25	177 75
Klary 40 „	42 25	42 50
M. Insbruku 20 „	23 50	24 —
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	20 —	20 25
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	38 50	39 —
Palfy 40 „	38 75	39 25
Rudolfa 10 „	20 60	— —
Salm 40 „	52 —	53 —
M. Salzburgu 20 „	24 —	25 —
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	28 50	29 50
Windiszgrätz 20 „	39 —	39 75
Losy użytkowe 3% Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.